

NIWA POMORSKA

do „Dziennika Pomorskiego“
do „Ludu Pomorskiego“

Nr. 23.

CHOJNICE, dnia 12-go grudnia 1926 r.

Rok 1.

F. Sędzicki.

O, witaj mi morską falę.

O, witaj mi morską falę!
Przeźryta twa lśniąca błona
bezmierne mój żal ukoi,
co głębszy niżli twa toni..

O burz się spieniona falo,
o, wietrze smagaj ją, męcz,
o pruj obłoki piorunie,
orkanie, okłószczi ziemię, siecz!

Może ogłuchnie jaźń tkliwa,
może przerazi się ból;
i gorzka iza lanie struga,
złą dolę stopi jak sól.

Nie, iza męzczyzny niegodna! —
Wzruszenie jawi się iza. —
Lecz w mojem piekle bolećoi
lzy nim wytrysną już schną.

I chyba nurtują w głębi
jak rzeki w kute w mur skał,
co pieniać się burzą, buczą
aż ziemi w posadach drży zwal.

Nie, niema zbawienia znaku! —
Nie ulży mi jęk ni szloch...
— Wymokły piasku wybrzeża
już chwarszczysz... suchy jak.. proch!

F Sędzicki.

W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Świętopelka Wielkiego,
księcia Pomorza.

(Ciąg dalszy).

— Kto to śpiewa? — zapytali się równocześnie.
— Tak miłe i tak wdzięczne.

— Jakis szpieg pogański wybrał się w nasze
knieje, aby wybadac polowanie i znaczyć salak najeż
dscom pogańskim. Oboczoyna nad rzeką, z dziew-
czynka śpiewa jakies pogańskie frantówki — odrzekł
wychylający się w tej chwili z gąszczy Karl. — By-
łem w pobliżu i wyszpiegowatłem dokładnie. Wróciłem
po strzały i luk, gdyż trzeba to plamie wytępic, za-
nim nabroji się.

— He — odrzekł z uśmiechniętą miną Sędziwoj. —
Rycerz odnośny to nie szpieg, bo ten się nie zdradza
śpiewem pieśni, która ujawnia jego rodzinny dom.
Pieśń ta przypadkowo mi jest znana i świadczy ona
raczej o tam, zwłaszcza, jeżeli tam jest dziewczynka,
że wygnaniec przybywa z ziemi Obotrzyłów ze Staro-
gardu nad Lipą, który jak wieści głoszą został temu
ze dwa lata zajęty przez Brandenburczyków.

— A zatem co? — zakrzyczał z wściekłą szyder-
czością Karl.

— Ugościć i dać przytułek raczej biednej ofierze
krwiożerczości i zachłanności i niemieckiego smoka.

— Jesteście wrogiem krzyża, Sędziwoju. Ja was
oskarżę przed władzą duchowną i panem naszym.

— Jestem sługą pana na Lubielewie i naszego
księcia i władcy. — odrzekł zimno Sędziwoj.

— Ten zbieg wraz z dziewczyną umrzeć musi —
syczał przez zęby Karl.

— Ohodźmy zobaczyć przybysza — zawołał Unis-
ław przysłuchując się przez pewien czas milcząco kłót-
ni sług.

Rokaz młodego chłopca spełniono. Niebawem
stanęli wszyscy trzej za krzakami, z poza którego
mieli łatwy widok na całą dolinę.

W dolinie tej na polanie opodal rzeki płonęło nie-
wielkie ognisko, obok którego spoczywał sędziwy wo-
jak i piękna młoda dziewczyneczka. Zaś w pobliżu
również 3 sędziwych sług pilnowało koni, które się
pasły na łące, skubiąc resztki zielonawo-żółtej trawy.

Odzież tych ludzi była zniszczona. Widożnie
przybyli z daleka, twarz ponura i smutna.

— O jakiś to siwiotnki starzec! jak gotał! —
zawołał Unisław.

— To przywódca! on umrzeć musi. Sprawa
naszej wiary tego wymaga. To poganin — syczał
Karl.

— A jaka miłotka dziewczynka, jak moja młod-
sza siostrzyzka Dobromira. Jaka ładna, ale smutna
i wynędziała.

— I ona umrzeć musi — syczał znowu przez zę-
by niemiecki luzak. — Bo i w niej płynie krew wro-
gów, i jad sączony jej w duszę w kołysce. Dowodzi
to jej śpiew. Można ją wziąć do niewoli, ale nie-
niewiadomo, w jakim celu jej użyto do wyprawy. I
ona niezawodnie spełni na zlecenia ukryte. A zresz-
tą byłby z nią jedynie kłopot. Udaliśmy się na polo-
wanie. Będziemy mieli polowanie nieładne. To po-
wiedziawszy naciągnął Karl luk i zaczął wkładać
strzały.

— Karolu, kto przez ciebie przemawia? zapytał
naraz Unisław.

— Duch Karla, pierwszego kata Słowian, cesarza
Henryka Poboznego, Gerona i Albrechta Niedzwiedzia.
— zawołał Sędziwoj, stając nagle jak duch naprzeciw
Karla i łapiąc za jego luk.

Lecz Karl się opierał i jako silniejszy stał się
wkrótce panem luku, gotując się nadal do wykonania
swego zamiaru.

W tej chwili jednak Unisław zapatrzony przez pewien czas na nieznaną dziewczynkę wleczącą wleczącą z kłosem i porpurowych liści sędziwego rycerza syczącego obok ogniska, stanął pomiędzy Sędziwojem i Karłem.

— Karolu — zawołał — Jesteście na służbie mego ojca. Ale w chwili gdy mego ojca niema, ja go zastępuję. Nie jesteście brndytami, aby zabijać z za sadzki biednych wygnanców.

— To nie wygnancı! — zaskomlał Karl. — Bo — ja...

— To kto? — zapytał nagle Sędz'wój i zaniepokojony.

— To... nic... mamrotał dalej Karl, zdradzając, że wymknęły mu się jakieś nieopatrzone słowa. — Paniez rozstrzyga — kończył, aby się jakoś wyplatać.

— Tak! ja rozstrzygam. Udamy się we dwóch do obcego przybysza i zapytamy, co go sprowadza w nasze strony. A jeżeli zły los i przyjazne zamiary, zaprosimy go do siebie a jeżeli wrogie plany, stanie my przeciw niemu. Karol zaś wybiegnie naprzód i da znać w Lubielewie.

Stanowczy ton, w jakim młody 12 letni chłopiec wypowiedział te słowa zaimponowały obu sługom. Zlecenie jego wykonano.

Przypuszczenia Sędziwoja okazały się słuszne.

Droga nas wiedzie daleka — rzekł sędziwy rycerz, gdy Unisław i Sędz'wój stanęli przy ognisku. — Bogaty kraj Obotrętów i Wielkich *) jest naszą ojczyzną.

*) Meklenturgia.

(Ociąg dalszy nastąpi.)

Teksty kaszubskie.

F. Sędziński.

Ukorana plotka.

(Podanie kaszubskie o kamieniu na drodze prowadzącej przez pola nowokiszewskie i bukowleckie, w pow. kościerskim.)

Nazwijta wa jak chceta
i wadita¹⁾ mnie jak... z wrotka,
a powiem, że nojgerszą
wadą ja swiece... plotka.

Nojwięcej djochlu służy
i ofiar jemu nlesé,
i tak je niebezpieczne
jak zmójja w gestym lesie.

Nie widzysz jlj, a ona
zdradnie pod cierz²⁾ podleze
i zanim się spostrzeżesz
smiertelnie oę ugreze.

... I sam ją kornisz czasem,
nie wiedząc o jlj zdradze —
wzędze oę kásac mozo
cices³⁾ w izbie, w polu, w sadze.

Tak samo je i z plotką, —
a moze jeszozé... gorzyj. —
Bo jadem jeszczé rzego,
chce oę już w grób położy,

Obranio sę nie mofesz
!... prawdą jlj ngodzes
chocjażbes dniem i nocą
chcól'gonio za nią, chodzes:

I coroz więkso rosnie,
aż niebo cy zacemni
i wszędze sę z nią spotkosz,
gdze spojrzysz le na zemni.

I chto wie, co be belo,
cobe sę bez⁴⁾ nią stało,
jetlibe karą niebo
jlj jadu nie wstrzymało.

Plotkarką była Ozuska
w Stawiskach bardzo glosno
oę czula choc jak pchle sę
gdzes lęgną abo rosną.

Węszyla schadzke nocną, —
choce to bele kote
I naprzód już wistrzela
grzech i upodek... orote.

O każdym coś wiedzała —
le jlj sę spytac trzeba —
Choc o tym, co jesz nie żel,
abo szedł na sąd nieba.

Marynta ladno beła,
że drudzi nima zaro.
I z Wicołom be też beli
dobrane, równą parą.

Choc ona nie nie mniała,
on beł bogaty zato
i miol kawalek rell
nieobdłużony z chatą.

Roz do Stary Ciszewe
stadka na odpust rwall⁴⁾
ludze z plotkarką Ozuską
i po drodze godell.

To o tym to owym. —
Już naroz przeszła mowa
o Wiocku i Marynce
i że gdzes padła chowa.

„Ha, to Marynci sprawka“
lże Ozuska z skrzącym cciem
„Widzałam roz jak z jurciem⁵⁾
szła necą z mielociem“.

W tym Wiock, co szedł z telu
i czul⁶⁾ te słowa brzedol,
zawołał: Nie lżyj babe,
bo oę nauczę wnetol.⁷⁾

„Smniesz obgodywac dzewozę
jesz na koscielny drodze,

te ona czarownicą. —
Bóg cebie storze srodze."

„A niechże mnie ukorze
na wieczny potępieni
jeżeli ja łzę chcę słowo,
niech w kamień mnie zamieni.

Ledwo to rzekła słowo,
A już jak kamień stei —
czerwono decht prze drodze,
te jaż struchleli swoi.

I do dzys dnia prze pustkach
na drodze do Bukówca
steroczy czerwony kamień,
na wielkosc tak jałowca.

Ohco może to go mnijo,
tak osobliwie nocą¹
Bo zdarzy sę, że prze nim
też djobli sę rzechocą.

Niobt uwiesc go nie może
ani usunąc z drodzl,
bo Bóg go ustanowił
plotkarzom dlo przestrodzl.

Uwaga: O kamieniu tym też opowiadają, że pewnego razu zamierzono go użyć do budowy kościoła. Zdołano go już włożyć do połowy na wóz zaprzężony w osiem koni. Kiedy jednak zawłazło na konie, aby wóz poślągnęły, kamień osunął się z powrotem i jeno jeszcze głębiej zarył się w ziemię. I nikt go ruszyć więcej się nie ważył. — O jego powstaniu opowiadają też i inne podania.

1) wadec — łajac, 2) kierz, krzak. Iluzb. mnog. krze, 3) kiedyś, 4) szli sporo, 5) jurk—djabel, 6) siyszał, 7) wnet.

Z podań ludu pomorskiego.

Djabel towarzyszy przy grze w karty.

Zadna gra nie jest djabłu tak przyjemna jak gra w karty. Nietylko dlatego, że podczas gry dzieją się różne oszustwa i niejednen wszystko przegrywa, poczem w domu powstają kłótnie, spory i kłatwy, ale przede wszystkim dlatego, że gra w karty wsącza do duszy grających uczucie zazdrości i nienawiści, powstające podczas wygrania szczęśliwych graczy. To też skutkiem gry najczęstsze są zwady, kłótnie i bijatyki. I stąd grze tej stale djabel towarzyszy. Usiędzie gdzieś w kącie albo pomiędzy towarzyszy się mniesza niewidzialny, zdradliwy i oszukańczy podsuzw im plany i jednego przeciw drugiemu podburza.

Zdarzyło się nawet, że djabel przyłączył się widzialnie do graczy i tak jak inni grał z wielkiem powodzeniem.

Taki przypadek zdarzył się dawnemi czasy w Nowych Polaszkach w powiecie kościerskim.

Stał tam dawniej naprzeciwko kościoła mały domek, w którym zbierało się cała kompanja karciarzy, grających nieraz o wielkie sumy.

Niejednen z tamtąd wyszedł nędzarzem wtrącając rodzinę swą w drżywotną nędze. Kompania ta była znana na całą okolice i miejscowy ksiądz dawno ją gromił z kazalnicy. Nieraz karciarze zbierali się już w sobotę wieczór i grali przez całą noc, ba nawet, gdy ozwały się w niedzielę dzwony wzywające na nabożeństwo, uporczywi i nałogowi gracze grali dalej.

Ostatecznie już nietylko ksiądz, ale i cała ludność gorszyła się tym brzydkim nałogiem i przepowiadała całej kompanji zły koniec.

I istotnie, gdyby nie przypadek, wszyscy gracze byłiby marną skończyli śmiercią.

Pewnego razu bowiem do graczy wciągnięty został jakiś gracz nowy, którego upatrzone sobie na ofiarę. Był on w odwiedzinach u swych krewnych u jednego z członków karciarskiej kompanji, który go wciągnął ze sobą do gry. Ozuł się tam nie swój, przyglądając się jedyne grze. W pewnej chwili jednak jeden z graczy odszedł na chwilę prosząc, aby gośc na chwilkę go zastąpił. Przybysz uczynił to, ale wlicznie nie był wprawny jeszcze w grze w karty i podczas kartowania jedna z kart wypadła mu na ziemię pod stół.

Pochylił się pod stół, aby ją podnieść, gdy drugi z towarzyszy świecił gromnicą. Gość spojrzal pod stół i włosy stanęły mu dębem. Wśród nóg znajdujących się pod stołem dojrzał przy migotliwym świetle świecy najwyraźniej kopyto końskie. Zorientował się natychmiast, i rozumiał, że ma do czynienia z piekielnikiem. Nie umiał jednak rozróżnić, do którego z towarzyszy kopyto należy. Po ośchu więc powiedział o swem spostrzeżeniu towarzyszom obok niego siedzącym. Natychmiast świeca zagasła. Karciarze nie zlatwiwszy rozłożenia się i nie zabierając czapek ani płaszczy z przerażeniem uciekali w ciemności zgnając i śpiwając kto się w opiekę. I od tego czasu cała kompanja grać w karty całkiem przestała, albowiem towarzysze jej zrozum'eli, że jedyne przedwczesne spostrzeżenie nieobciążonego tak wielką winą jak stali gracze, uratowało ich od perwania tywcom do piekła przez szatana. I nietylko, że sami grać przestali, ale i innych upominali, aby tego nie czynili, przestrzegając, że grze w karty zawsze szatan towarzyszy.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Ballada.

Głupia Anka była,
namówić się dała:
ze swoim kochankiem
we świat pojechała.

Jechali, jechali
póldziesiątej mili.
A przy tem jechaniu
słówka nie mówili.

Zagainęła Anka
swojego kochanka:
Kiedy mnie zawleziesz
do swojej rodziny?

Ty mojej rodziny
nigdy nie zobaczysz.
Jeno w tym dunaju *)
zaraz pływać będziesz.

Chwycił on ją chwycił
za jej cienkie palce
sołgał on jej, ściągął,
jej złote pierścionki.

Chwycił on ją chwycił
za jej oba boki.
Wrzucił on ją wrzucił
w ten dunaj głęboki.

A Auka pływająca
trawki się chwyciła
i głośno rybaków
pomocy wołała.

(Rotzbark — F. S.)

(Zakończenie tej ballady nie jest nam znane i bardzo byliśmy wdzięczni, gdyby nam je ktoś z czytelników nadesłał, o ile je zna.)

*) Dunaj o określenie na potok (niem. Strom) w tam samym znaczeniu używano też czasem nazwy „Wisła“ (np. pewien reemigrant amerykański opowiadał, jakie to w Ameryce wielkie nie tylko rzeki, ale i „wisty“)

Bolesław Knitter.

Parafia Wielewska.

(Ciąg dalszy.)

I.

Wiele.

Z dokumentu całego wynika, że Wiele było wsią przedtem księżęcą, zamieszkałą przez włódcian przeważnie. Zakon krzyżacki, który w r. 1308 zagarnął Pomorze, nadał teraz Wielowi przez komtura tucholskiego Henryka Bullendorfa prawo niemieckie czyli chełmińskie. Urząd komtura krzyżackiego odpowiada w administracji krajowym polskim starostom. Mocą zaś dokumentu Wiele stało się osadą lenną wedle prawa chełmińskiego.

Przywilej albo prawo chełmińskie z dnia 28. 12. 1288 r., pierwotnie ustanowione dla Torunia i Chełmna, stanowiło podstawy prawne i obowiązywało wsi i osady ziemi zakon. Wedle przywileju chełmińskiego przysługiwało prawo sądownictwa zakonowi, tzw. Wielkiemu Mistrzowi, który upoważniał wójtów osad do wyłaniania sędziów. Wiele otrzymało taki właśnie sąd sołectki. Sędziem został Nikosch. Godność ta była dziedziczna... O kościele i parafji niema w dokumencie żadnej wzmianki z wyjątkiem tej, że ksiądz ma posiadać 5 włók (Na 1 włók liczone 60 mórg). Trzeba było przeto wnioskować, że kościół i plebanja wtedy już istniały.

Wiele, jak już zaznaczyłem, było przeważnie zamieszkałe przez włódcian. Państwowy wyciąg podatkowy z roku 1682 podaje, że gmina wielewska płaciła od 20 morgów osiadłych i 30 pustych oraz 1 karosmy 1 zł 35 gr. polskich. Na kościół zaś wielewski, w r. 1749 gburzy wielewscy (ohmetones) dali 16 i ćwierć korcy żyta i tyleż owsa.

W r. 1820, niedługo po wojnach napoleońskich, podczas których okolice tutaj także ucierpiały, Wiele liczyło tylko 242 mieszkańców, a domów było 35. W roku 1863 we Wielu było katolików 720.

Podług ciekawej „Statystyki Ludności Kaszubskiej“ p. Ramuła było we Wielu w r. 1898 mieszkańców 1108. Z tych było 1055 Kaszubów katolików, Niemców katolików 6, Niemców ewangelików 3, Żydów 29. W r. 1904 Wiele liczyło 1110 katolików. Parafia zaś wielewska liczy obecnie 6595 dusz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Serwacy Zieliński, Nauczyciel przy Państw. Seminarjum Naucz. w Tucholi (Pomorze).

Bory Tucholskie pod względem rozwoju ekologicznego.

Położenie ogólne i cechy klimatu i gleby.

(Ciąg dalszy).

Flora południowa Pomorza została starannie zbadana przez Conwentza, Nadhorsta, Aschersona, Graebnera itd. Do stwierdzenia i ustalenia pewnych wniosków, dotyczących się roślinności przedlodowcowej na Pomorzu, dotychczasowe rezultaty badań wymienionych florystów jeszcze nie wystarczają. Dlatego historję flory Pomorza można tylko odtworzyć bardzo problematycznie i tylko w przybliżeniu na podstawie analogji, brając z historii roślinności zachodniej i północnej Europy, oraz południowej Polski, zbadanej dokładnie przez Zmudę, Szafera i innych.

Roślinność arktyczna.

Wiemy, że lodowce skandynawskie, które pokryły całą Polskę, oparły się aż po Podgórze Karpackie zniszczyły całą trzeciorderową roślinność. W ostojach, między czołem lodowca a Karpatami, przetrwały się resztki tej roślinności razem z florą skandynawską, która tu została przed lodowcami, oraz z florą górską, którą znów na nizinie zepchnął lodowiec karpacki.

Z tych ostoi, czyli refugjów, po natąpieniu lodowców przetrwały rośliny zaczęły stąd powuwać się w ślad za następującym lodowcem i zajmować odsłonięte tereny. Była to roślinność przeważnie tundrowa, a więc przystosowana do tych warunków klimatycznych, jakie wówczas tu panowały.

Jak już dziś wiemy, Polska na równi z Europą środkową doznała kilkakrotnych lodowceń, pomiędzy którymi występowały okresy cieplejsze, tak zwane interglacjalne. Cały okres lodowcowy trwać miał według Penck'a (Penck und Brückner: „Die Alpen im Eiszeitalter“) około 240 000 lat. Ta epoka wywarła na turalnie i na florę pomorską swój wpływ, którego skutki dziś dopiero litopaleontologia odkrywa i poznaje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)